Nro 17. R. 1837. — 98 — PONIEDZIAŁEK 13 MARCA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

S E N.
(Dokończenie.)

III.

Wśnię moim zaszła zmiana. Żar,
(oc skrycie płonął
Włonie ziemi wybuchnął; rozwarły
(się skały;
Jaskinie skryte lawy strumienie wylały,
I uragan zabójczém swojém skrzydłem
(wionął.

Dno doliny się wzniosło; jako mor-
(skie wały
Fale ziemi się starły i kwiat wnich
(utonął;
Konając, woń ostatnią do nieba wy-
(zionął;
Wtenczas słowik za chmury uleciał
(struchlały

Noc niebiosa okrywa; słońce wniéj
(przepada;
Lecz ten chaos oświéca ciemne świa
(tło lawy,
I złota stopionego blask piekielny,
(krwawy.

Na tronie przyrodzenia zniszczenie za-
(siada;
Boże! jakże się skończy ta okropna burza
Czyliż piekło na ziemię swe tonie
(wynurza?

IV.

Wśnie moim zaszła zmiana. Wspa-
(niałą płaszczyznę
Widzę przed sobą: wielkie jak bal-
(wany morza,
Gdzie tylko okiem rzucę, kołyszą się
(zboża,
I zdobią tę pokoju i szczęścia ojczyznę.

Drzewa sypią owoce, wkoło nich się
(wspina
Winna latorośl, gronem uwieńcza
(ich czoła
Ach! kto widząc ten piękny raj, u-
(wierzyć zdoła,
Że to ta sama burzą zniszczona kraina.

Jednakże oko moje widzi skrzepłe lawy,
Z których łona wytrysły owocowe gaje;
W spokojnéj rzéce dawny wodospad
(poznaje,

I złomy skał stérczące z pod świéżéj
(murawy.
Tylko fiołki rzadsze nad brzegiem
(strumyków,
I róże rzadziéj płoną, słysząc głos
(słowików.

Henryk Hr. Potocki.

BABA KOŚCIELNA.

I.

Jakaż mię przyszłość czeka, jakąż
(mieć nadzieję?
Że biédna, opuszczona — ach!
(cała truchleję!
Mąż i Żona,

Ts! — Cicho! — Chodź ztąd, bo ktokolwiek nas usłyszy. — Ach! ja się boję! — I czego się boisz? — Ja nie wiem sama! — Chodź! chodź tylko — tu ciemno, gołe ściany, wiatr przewiéwa, ja cię zawiozę do siebie. — Ale Pani... — Pani twoja musi się już z tobą pożegnać, jesteś moją. — Tak! pańską! — Nie nazywaj że mnie panem! — A jakże ja Pana będę nazywać? — ja jestem biédna dziéwczyna! — Chodź! Marysiu. — Doprawdy, ja się znowu boję — drżę cała jakbym zrobiła co złego! — Ach! nie bądź że dzieckiem! — Idę Panie! — ach! powoli! tak ciemno! nie trafim na wschody, Pani czasem posłyszy, wyjdzie — ja się spalę ze wstydu. — Chodź że tylko prędko. — Nié mogę trafić na wschody — boję się stuknąć, Pani wyjdzie. — Ts! cicho! co ci się tam marzy, twoja Pani śpi może — już po dziesiątéj! — O! ona nie śpi! ona myśli że ja mówię paciérze! powoli! aj! omało nie padłam! jestem biédna siérota! powoli! — poręcza chwycić się nié mogę! — Tak wołając szli w ciemności po wschodach. Pan Antoni prowadził młodą Marysię, która otulając się salopką szła jak mogła. W połowie wschodów i prowadzącemu i prowadzonéj pośliznęły się nogi — padli z krzykiem oboje. — Nim mieli czas powstać i uciekać — w górze otworzyło się kilkoro drzwi, błysnęły światła, tłum różnych osób stanął nad schodami, spoglądając w dół ciekawie, na Pana Antoniego i Marysię, z których piérwszy trzymał się za bok, druga zatulała oczy i kryła się za niego, ciągnąc go za połę, aby schodził prędzéj. — Kto tam? odezwała się z góry jéjmość jakaś w narzuconéj salopie na koszulę, wznosząc stoczek zielony ponad głową a! tfu! dali Pan! czy nie Pan Antoni? a to! czy to ty? — Nie! to nie ona! zawołał pełnym gniéwu tonem Pan Antoni. — Jéjmość w salopie ze stoczkiem pobiegła na dół i ukrywającéj się dziéwczynie zajrzała w oczy. — A to

ty! ha! zawołała chwytając drżącą Marysię za rękę — poczekaj no — Skromnisio! takie to twoje pacierze! niewiniątko! — Marysia tuliła oczy w salopę, Pan Antoni się zżymał, widzowie nad schodami śmieli się i szeptali, Jéjmość w salopce łajała okropnie. — Pan Antoni nié mógł zciérpieć i odezwał się nareszcie. — Proszę zaprzestać tych krzyków, ja jéj bronię! — Ty oszuście! bezbożniku! libertynie! wybuchnęła jéjmość w salopie — czy wiész ty co nieboszczyk mój mąż mówił, jaka kara na tych co dziéwczęta uwodzą? Ha! a udawałeś skromnego! niewinny jak baranek! Sto rózek dziéwczynie! a wasan pamiętaj! żeby tu twoja noga nie postała! Nos, uszy, ręce i nogi za to obcina ją! chodź że no wasanna! — Wzięła ją za rękę, ona się opiérała, pan Antoni stanął groźno i odezwał się do Jéjmości. — Wasani nié masz żadnego prawa do téj dziéwczyny, ja jestem jéj opiekunem przez ojca naznaczonym, ona tu dłużéj być nié może — chodź Marysiu! — I wziął ją za rękę, a Jéjmość w salopce krzyczała. — Dobrał opiekuna! kot myszy pilnuje! dobrze spełniasz opiekę, bezbożniku! Ja ciebie nauczę! jutro dam znać do kwartału, do policyi, jutro tę dziéwczynę wsadzę na chléb i wodę na rekollekcye! — Gdy ona to mówiła, oni już byli za bramą — Pan Antoni milczał, Marysia płakała. Po chwili on ją pocieszał, i była już spokojniéjszą.

Dokończenie nastąpi.

ŚMIERĆ

Na licu bladość śmiertelna osiadła,
Błędne oko otacza źrenica zapadła,
Znikła żywość z postaci i język
(zmartwiały,
Chciała mówić, lecz słowa na u-
(stach skonały.
Nie krąży krew po żyłach i ciało
(bez ruchu.

Owidiusz. Met. Niobe.

Żył w pewném mieście niedawno młody jeden człowiek, dziwnego, jak to mówią, nabożeństwa. W samym kwiecie wieku zdawał się być całkiem życiem nasycony, nic go zabawić nié mogło, nic pocieszyć ani rozerwać. Wieczną bladością twarz miał okrytą, oczy

czułe prawie zawsze zlane były łzami, których nikt przyczyny nie wiedział. Nikt go w troskach nie cieszył, bo się nie zwiérzał nikomu. Lubił samotność i naukę, słowem był on jedną z tych rzadkich istot, które żyją na ziemi, niebędąc do niéj stworzone. Nie raz widywano go siedzącego w zadumaniu nad rzéką z wlepionymi w nią oczyma i przepędzającego tak dni całe. W tychto właśnie dniach umarł on spokojnie na ręku rozpaczającego i wiernego sługi, a pomiędzy papiérami znaleziono jeden który dziką jakąś tchnie melancholią. Data pokazuje że dniem przed śmiercią był pisany. Oto jest nic nieodmiéniony, w całości. — «Księżyc wszedł na niebie, blade obłoczki igrają około niego! noc tak spokojna i cicha! wietrzyk tak lekki jak westchnienie zasmuconego człowieka, wdziéra się pomiędzy drżące liście topoli! Raz ostatni umiérający spogląda na piękność przyrodzenia. Niestety! kiedy serce moje bije gwałtownie na widok tylu natury piękności, co chwila, co uderzenie skraca się, i tak nie długi wątek mego życia. To com ukochał, oddaloném jest odemnie, i zapomina o mnie, lub mylnie cieszy się losem moim. Wszystko mi tylko bolesne w sercu rodzi wspomnienia; każda rzecz przypomina krótkiego życia szczęśliwe chwile, wszystko mi dowodzi, że to szczęście nie wróci, i że pamięć jego wkrótce razem ze mną pójdzie do grobu. Ostatnie to łzy podobno płyną po zmartwiałéj twarzy! Ach! czemuż i nad brzegiem mogiły, kiedy musiemy opuszczać wszystko to, co tu nas do ziemi przywiązywało, czemuż i wówczas gorzkiém wspomnieniem, zwiększamy boleść naszego rozłączenia. Chłód który mię otacza i ostatni raz łechce przyjemnie, wprędce otoczy zimny grób mój, wiatr który listki porusza, niezadługo zaszeleści gałązkami suchego krzaku nad zimną głową moją. Jakże człowiek jest biédny! nie dla świata on tu na świat przychodzi, cierpieniem mu przeznaczoném cieszyć się musi, osłodą dla niego łzy wyléwać! Nieszczęsny, kto w dręczącéj boleści łzy żalu uronić nié może, kto kona na obcéj ziemi, zda-

la od swoich! nad którego mogiłą nie westchnie kochanka ani przyjaciel. Gdybyż przynajmniéj przy śmierci zapomnieć można o życiu! lecz ono właśnie przy schyłku najpowabniéjszém nam się zdaje, jak płomień, który najjaśniéjsze rzuca światło i gaśnie. Ja, aż spokojnością ten widok serce napawa! zdaje się że dla człowieka krainy jakieś nadziemskie się otwiérają — lecz nie! ziemia, która go wydała i karmiła, i po śmierci — szczątki jego w sobie zamyka.... — (Tu kilka wiérszy pustych.) — Zaledwie oczy zamkną się na wieki, jeszcze mogiła darnią nie porośnie — oschną łzy boleści i żalu, które zgon na chwilę wyciśnie. Czasem tylko, lecz to nadzieja!! wspomnienie zmarłego, uczci luba łzą czułą — może westchnie spojrzawszy na to przyrodzenie będące świadkiem ostatnich mych uczuć i myśli. O gdybym w téj chwili widział ją łzawém okiem patrzącą na mnie, gdybym ostatnie tchnienie przy jéj ustach mógł wydać, gdyby serce moje przy jéj sercu raz ostatni uderzyło, gdyby ręka moja stygła czując uścisk jéj dłoni! Ach! czemuż wyroku méj śmierci w jéj oczach zroszonych łzami czytać nié mogę — łeżby mi wówczas był słodszym! Bodajby jedno przynajmniéj czułe serce westchnęło po mnie! Nie! inaczéj ja życie zakończę — nieczuła jakaś ręka, przysypie mię ziemi garstką — dolina tak mi miła, nie zobaczy mię więcéj pod cieniem klonu! nie siędę już na znanym mi kamieniu! oddalony — na zawsze — na wieki! — Z nowém wysileniem uderzyło moje serce — już was nie zobaczę — nigdy!! — Ach! znieść téj myśli nié mogę — Czyż nigdy z zachodzącém słońcem nie usiędę na progu skromnéj naszéj kaplicy? nigdyż pod cieniem drzew nie usłyszę głosu — głosu — Anieli?.. Tak, nigdy! — Wśród tego tłumu obojętnych ludzi - napróżno szukam takiego, któremubym mógł się zwierzyć. Wszyscy są dla mnie obojętni — bo nikt podobnego mi losu nie doznał. Przypominam sobie jeszcze w mojéj słabéj pamięci te radośne młodości lata — jéj uśmiéch boski, niewinny, jéj niebieskie spojrzenie i wesołość niezmyśloną, która póty

trwała, póki wykwintne wychowanie, nie nauczyło ją kryć w duszy uczucia, a usty i oczami co innego wyrażać. Czemuż straciłaś powab przyrodzonéj piękności, a z nim i niewinną, czystą miłość ku nieszczęśliwemu, który sam jeden — jeden! bez przyjaciół i rodziny, na całéj ziemi, twoje tylko serce posiadał? Były to szczęśliwe lata, ale też krótko trwały — nastąpiły czarne smutki i troski; długo ciągnęło się ich pasmo.... ale i te w krótce się rozerwie.—Żegnam was! oko moje nie zobaczy was więcéj w tym gaju... w miéjscach tak dla mnie lubych.... nie wspomni nikt o mnie... Ona! ona daleko... ją ślubny węzeł połączył z tym — kogo kochała....—Ale napróżno silę się raz jeszcze westchnąć do wspomnień i szczęścia....—ostatni raz czoło moje śmiertelnym zlało się potem, stygnie ręka — i zdaje mi się że już widzę moją mogiłę, pokrytą krzewiną — może tam kiedy wesoły ptaszek, wahając się na gałązce kolczatego ostu, lub siadłszy na porosłym krzyżyku, zanuci po mnie piosnkę czułą, piosnkę ostatnią—pieśń śmierci!»

———

ANEGDOTY.

Umiérający ojciec, widząc przed sobą płaczącego syna, z powodu że go zostawiał bez sposobu do życia, rzekł: Nie płacz moje dziecko, nie będziesz ty tak biédny jak ci się zdaje, każ mię tylko po śmierci exenterować, a w moim żołądku znajdziesz niezawodnie złota nie mało, gdyż dla twojego szczęścia, przez całe życie samą tylko Goldwasser pijałem.

———

Czy byłeś na Życiu Szulera, — Ach! nie wspominaj aż mi włosy powstają — To ty nie lubisz takiéj sceny — Oh! karty, karty, piekielny to wynalazek— Bądź dobréj myśli, za to dzisiaj się zabawisz, pójdziemy razem jeśli chcesz na Far...— A dokąd?

———

Zapłać mi pan za robotę fraka, rzekł krawiec do elegenta — Bardzo chętnie zechcesz Wpan tylko zaczekać do jutra, aż go zastawię, bo i mnie dalibóg potrzeba piéniędzy.

———

POLITYKA.

Francya. *Paryż* 28 Lutego. — Uwięziono dzisiaj 18 osób, jako wpływ mających do sprawy Meuniera i Championa. — Słychać, że ministerium poda wkrótce projekt do prawa izbie deputowanych, w celu uzyskania przyzwolenia na nadzwyczajny kredyt 14,000,000 dla Algieru. — *Constitutionel* donosi: Wyprawa do Konstantyny ma być do Września odłożona, to odłożenie téjże do tak późnéj pory, uważać można za zupełne zaniechanie przedsięwzięcia. — Wczoraj u ministra spraw wewnętrznych znajdowało się 18 Prefektów departamentowych teraz w Paryżu obecnych. Słychać, iż minister żądał od tychże dokładnych objaśnień względem istniejącego usposobienia umysłów pomiędzy głosującemi w ich departamentach. 10 z pomiędzy tychże oświadczyli, iż w téj właśnie chwili panującego ducha w ich departamentach oznaczyć nie mogą, z powodu objawiającéj się zatrważającéj niespokojności między wyborcami. *Dziennik handlowy* pisze: W Salonie P. Rotszyld zajmowano się wczoraj wyłącznie przybyłemi telegraficznemi wiadomościami z Hiszpanii. Mówiono o zaszłych poruszeniach w Burgos na rzecz Don Karlosa. O rozstrzelaniu Gomeza nie ma już wątpliwości; dokonano tego 17 lub 18 b. m. w Bergara, nie przedstawiwszy go sędziom. Zamiar ucieczki z jego strony miał Don Karlosa zpowodować do podpisania wyroku. — *Memorial des Pyrenées* donosi: Kabrera, drugi lub trzeci raz zmartwychwstały, 14 b. m. wszedł do Inierta, dużego i zamożnego miasta w prowincyi Mancha podług twierdzenia jednych, miał mieć z sobą 2000 piechoty i 300 jazdy inni utrzymują, iż było 5000 piecho: i 500 jazdy. Szef jego głównego sztabu Forkadel, rozkazał tamecznym władzom 4000 racyj do Ocana dostawić. Co téż uiścili, nie będąc w możności stawienia oporu.

Anglia. Z Portsmuth odpłynęło 63 żołnierzy z dwiema officerami z marynarki dla wzmocnienia Brytańskiéj siły morskiéj na brzegach Hiszpanii będącej. — Okręt liniówy Talavera i fregata Inconstent mają rozkaz wyruszenia na Środziemne morze.

Hiszpanya. *Madryt* 20 lutego. Na wczorajszym tajnym posiedzeniu kortezów, gdy mówiono o położeniu prowincyi Mancha, oświadczyli ministrowie iż przed-

siewzięto środki dla wstrzymania postępu Karolistów. W téméże posiedzeniu ogłoszono urzędową depeszę donoszącą: iż jeden batalion z Zamory przy Quintanar del Orden zmusił Karolistów do odwrotu. Oczekują tu interesownych sporów jakie w przyszłym tygodniu w posiedzeniu kortezów zpowodu dwóch ważnych przedmiotów nastąpić mają, to jest: Projekt względem konstytucyi, i wybory w Hawanna. Niemniéj ciekawości obudza sposób w jaki rząd z jenerałem Lorenzo postąpi, który jak wiadomo ma bydź pod sąd oddany, za ogłoszenie konstytucyi, kiedy Isturyz za wzbranianie się w dopełnieniu tego został z kraju wywołany. — Minister spraw zagranicznych polecił wszystkim hiszpańskim konsulom i posłom, aby za granicą zamiészkałym Hiszpanom którzy konstytucyi z 1812 r. nie zaprzysięgli żadnego dokumentu nie podpisywali. To polecenie wzbudziło powszechną niechęć. Jenerał Espartero odebrał rozkaz przysłania na załogę do Madrytu 2,000 ludzi. Słychać także, iż dywizya dawniéj przez Narvaeza dowodzona ma bydź odwołaną, aby jako rozerwa blizko była miasta. — Rozeszła się wieść, że wojska królowéj blizko Walencyi pobite zostały, przez Kabrerę. — W całém królestwie nakazano powszechną dostawę koni, dla dopełnienia liczby 5,000, potrzebnéj do artyleryi i jazdy.

Turcya. Wice-król Egiptu bawi w Kairze od 1go Stycznia. — Zwiedził on cały południowy Egipt dla przekonania się czy wypełniają jego rozkazy względem uprawy bawełny, któréj ostatnim razem miano zebrać 20,000 wańtuchów. Ibrahim basza był spodziewany w Egipcie w ostatnich dniach Stycznia. — Polityka kraju zdaje się zupełnie spoczywać, albowiem między Sułtanem i Wice-królem panuje już teraz zgoda. Niedawno przybył poseł z Stambułu do Kairu niewiadomo jednak w jakim zamiarze. (G. P. S.)

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w PONIEDZIAŁEK, ŚRODĘ i PIĄTEK o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych Kocha i Szreibera.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.